Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 182. Piątek, 21 Sierpnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Zamach na Króla Alfonsa!

Szofer i adjutant zabici!

Król ranny w rękę.

Madryt 21 sierpnia. — Z Walencji donoszą: Dziś do wsiadającego do samochodu króla Alfonsa dano 7 strzałów rewolwerowych.

Jedna z kul zraniła króla w rękę. Szofer i adjutant króla zostali zabici.

Zamach był przygotowany już dawno.

Paryż, 21 sierpnia. — Podróżni, przybyli z Madrytu opowiadają, że w ubiegłym tygodniu pewien policjant zauważył w tłumie osobnika, który na widok przechadzającego się króla Alfonsa, sięgnął nagle ręką do kieszeni.

Policjant chwycił go w chwili, gdy wyciągnął rękę, uzbrojoną w nabity rewolwer.

Według dalszych relacyj podróżnych, cenzura nie pozwala dziennikom pisać o wypadku.

—:-:—

Propaganda antypolska w Ameryce.

Niemcy paraliżują skutki wykładu ministra Skrzyńskiego.

Gdańsk, 20 sierpnia. — Prasa gdańska podaje ciekawe wiadomości o wykładzie wygłoszonym 17 sierpnia w Williamstown przez polityka niemieckiego Alfreda Vogta, profesora hamburskiego instytutu politycznego, na temat: „Gdański kurytarz pomorski".

Vogt usiłował uzasadnić tezę niemiecką, że stosunki terytorjalne we wschodnio-środkowej Europie należy uważać za nieuregulowane i dowodził, że kurytarz pomorski powinien być skasowany, albo umiędzynarodowiony.

Skasowanie Vogt wyobraża sobie, oczywiście w postaci przyłączenia kurytarza do Niemiec.

Dla poparcia swoich wywodów powołał się mówca niemiecki na to, że Gdańsk nie odgrywa dla Polski tak poważnej roli, jak to przedstawiają czynniki polskie i twierdził, że 80 proc. polskiego wywozu idzie drogą lądową, a pozostałe 20 proc. rzekomo drogą morską przez Gdańsk.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,44
Szwajcarja	100,85
Stokholm	139,82
Włochy	18,80

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6,30—6,35

Tendencja dla walut mocna.

Stosunek złotego do dolara na giełdzie:

w Londynie	5.76

Zamyślony.



— Otrzymała w ubiegłym roku pierwszą nagrodę na konkursie piękności.
— Która z nich?

Nowy „trick" komunistów.

Nasi bolszewicy odrzekają się uroczyście od stosowania terroru.

Po ostatnich wypadkach terroru komunistycznego społeczeństwo polskie i prasa z całą stanowczością zażądały jak najdalej idącej bezwzględnej walki z komunistami na terenie naszego państwa.

Bolszewików to przeraziło, czego dowodem jest rodzaj okólnika rozesłanego przez Komitet Centralny Komunistycznej Partji Polski wszystkim redakcjom i wybitnym osobistościom.

Naszpikowany zjełczałemi komunałami „okólnik" ten broni bolszewików przed „zarzutami", jakoby posiłkowali się oni w swojej wywrotowej robocie aktami terroru. Jednocześnie komuniści zapewniają, iż nadal terroru osobistego stosować nie będą.

Jest to pierwszy krok wstecz, jaki robią wywrotowcy przed zdecydowaną postawą całego społeczeństwa.

Jest to nasza pierwsza wygrana potyczka i pierwsza ucieczka wroga. która na krótko ratuje go przed zmiażdżeniem.

Lecz myli się kret bolszewicki, jeżeli sądzi, że ustaniemy w walce.

Tem intensywniej, tem z większym zapałem będziemy ją prowadzili, domagając się zgniecenia kretowiska trucicieli naszej młodej państwowości.

Anglja przygotowuje się do walnej rozprawy z komunizmem.

Londyn, 21 sierpnia (PAT) — „Daily Mail" donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło utworzyć specjalny korpus policyjny do walki z ewentualnemi zamachami komunistycznemi.

Francja chce udobruchać Amerykę

i obiecuje spłatę długów.

Rzym, 21 sierpnia (PAT). — „Matin" donosi, że delegacja francuska, która wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych celem uregulowania sprawy długów, przybędzie do Nowego Jorku 23-go września.

Pewnem jest, że w skład delegacji, na której czele stanie minister Caillaux, wejdą sprawozdawcy generalni budżetu w izbie deputowanych i senacie, senator Chapsal, deputowany Auriol, były przewodniczący komisji budżetowej izby, deputowany Bokanowski, były sprawozdawca generalny budżetu, deputowany Chabrun, potomek Lafayetta i Józef Simon, generalny dyrektor wielkiej instytucji finansowej.

Policja niemiecka urządza napady.

Berlin, 20 sierpnia.

Podczas ostatnich zajść przy obchodzie święta republikańskiego w Berlinie stwierdzono fakt, iż oficerowie policji bezpieczeństwa, „schupo" nie przeciwdziałali napaściom na republikanów, osłaniając owszem napadających członków organizacji „hackenkreutzlerów" przed odpowiedzialnością.

Charakterystycznem jest, iż dowództwo policji bezpieczeństwa nosi się z zamiarem nie usunięcia win. przekroczenia obowiązujących ustaw republikańskich, lecz jedynie przesunięcia ich na inne stanowiska, na których nie mogliby popełnić tych samych przestępstw.

—o—

BEZPODSTAWNE PLOTKI O ZAMACHU NA PREMJERA.

W mieście rozeszły się przed południem pogłoski o rzekomym zamachu, który miano dokonać na premjera Grabskiego. Jak się dowiadujemy ze sfer urzędowych pogłoski te są wyssane z palca.

EPIDEMJA TYFUSU.

Panująca już od dłuższego czasu w Anklam epidemja tyfusu przeniosła się do okręgów położonych na lewej stronie Renu. W Hermeskeir 70 osób zachorowało na tyfus.

Nasz budżet
na tle majątku narodowego.

Kiedy przed dwoma laty bawił u nas Hilton Young na czele swej misji finansowo-instruktorskiej, główne jego zadanie stanowiło znalezienie odpowiedzi na pytanie:

— **Ile Polska wydawać może na utrzymanie państwa i jego machiny?**

Odpowiedź dana po dwumiesięcznych skrupulatnych badaniach, brzmiała, że Polska może wydawać na utrzymanie państwa najwyżej 700 do 800 miljonów franków złotych rocznie, czyli, że polski budżet państwowy w tych właśnie granicach obracać się powinien, o **ile ma być realnym i gospodarczo zdrowym.**

Premjer Grabski, przyjąwszy opinję angielskiego rzeczoznawcy do wiadomości, ułożył budżet blisko trzy razy większy, bo wynoszący przeszło dwa miljardy złotych. Jeżeli zaś się zważy, że jedną z powszechnie znanych tajemnic tego budżetu jest to, że dochody preliminowano w nim o jakieś 25 proc. za wysoko a wydatki o tyleż procent za nisko, to okaże się, że p. Grabski ujawnił wcale gruntowne lekceważenie dla wyników badań angielskiego fachowca.

Statystyka międzynarodowa, między różnemi swojemi zajęciami zabawia się także wyliczaniem t. zw. „majątku narodowego" różnych państw.

Cyfry wyliczane przy tej statystycznej zabawce, mają jednak swą wartość, dają bowiem obraz pewien **stosunków siły gospodarczej** między państwami.

Według ostatnich obliczeń, najbogatszem państwem są Stany Zjednoczone, których majątek narodowy wynosi 1350 miljardów marek złotych, czyli 11.970 m. na głowę. Majątek narodowy Polski wynosi 55 miljardów, czyli 1,950 marek na głowę.

Pod względem ogólnej sumy majątku narodowego Polska zajmuje **trzynaste miejsce,** pod względem majątku, liczonego na głowę mieszkańca — **siedemnaste miejsce** w rzędzie państw cywilizowanych.

Jaki dochód może przynosić polski majątek narodowy?

Otóż jeżeli się zważy niski stan cywilizacyjny ogromnej większości gospodarujących na tym majątku podmiotów gospodarczych, ich ubóstwo, dalej zacofanie pod względem komunikacji i innych urządzeń gospodarczych, brak kredytów, wreszcie zniszczenia wojenne, to tylko przy największym optymiźmie można dochód szacować **na dwa procent, czyli jeden miljard sto miljonów marek rocznie.**

Przy takim maksymalnym dochodzie społecznym nasz budżet państwowy, nawet gdyby obracał się w granicach wyznaczonych mu przez Hiltona Younga, wynosiłby już bardzo wiele, bo jakieś **70 do 80 proc. naszego czystego dochodu narodowego.**

Na kapitalizację zostawałoby zatem w takim razie zaledwie 200 do 300 miljonów, zakładając naturalnie, że wszystkie podmioty gospodarcze w Polsce byłyby opanowane namiętnością oszczędzania i ani jeden z nich nie konsumowałby więcej, niż tego wymaga ścisłe utrzymanie go przy zdrowiu i sile produkcyjnej.

Ale nasz budżet wynosi ustawowo przeszło dwa miljardy. Faktycznie zaś znacznie więcej, czyli, że na utrzymanie państwa wydajemy rocznie przeszło dwa razy więcej, niż wynosi cały nasz dochód narodowy.

Nadto zważyć należy, że do obliczeń przyjęto tu istotnie najniższe możliwe, dosłownie żebracze minimum egzystencji jednej marki dziennie. Ilu ludzi w Polsce zadowalnia się rzeczywiście takim dochodem, ilu nie konsumuje rzeczywiście więcej niż za 1 markę dziennie.

Z powyższego wynika niezbicie, że zredukowanie naszego budżetu jest **piekącym nakazem chwili.** S.

Nie wszystko prawda, co Niemcy piszą...
Korespondent najpoczytniejszego dziennika angielskiego „Daily Mail", bijącego 2 miljony egzemplarzy dziennie, o Polsce i Poznaniu.

Korespondent najpoczytniejszego dziennika angielskiego „Daily Mail" bijącego 2 miljony egzemplarzy dziennie tak pisze o Polsce i Poznaniu.

Po trzech latach korespondent londyńskiego dziennika „Daily Mail" znalazł się znowu w Polsce, a wrażenia, jakie odniósł z pierwszego etapu swej podróży, Poznania, skłaniają go, że zaczął swą korespondencję, datowaną z Warszawy, od entuzjastycznego okrzyku:

— Niemała to rzecz, że się postawiło w Europie mocarstwo (tj. Polska) z obszarem, większym od Włoch i ludnością większą od Hiszpanji.

To dzieło „Anglji i Sprzymierzonych" uderza go dlatego teraz jako tak „ogromne, że sami oni nie zorjentowali się, co zrobili", bo przez owe trzy lata przerwy, informacje, jakie miał o Polsce, pochodziły z niemieckich dzienników.

— Dawały one wrażenie, że Polacy są leniwym narodem, który żyje w beznadziejnym nieładzie i nędzy. Wskutek tego wysiadłszy z pociągu w Poznaniu, spodziewałem się, że po odejściu Niemców miasto rozpadło się w ruiny, popadło w rozstrój, zbiedniało.

Ale już dorożka automobilowa, „tańsza, niż w Berlinie", która zawiozła go do hotelu, usposobiła go korzystnie, podobnie, jak czysty i wygodny pokój w „Bazarze", a jeszcze bardziej ruch na ulicach, któremu się przyglądał rankiem ze swego okna.

— Rozmawiając z ludźmi po mieście, zacząłem rozumieć, dlaczego Niemcy piszą tak ohydne rzeczy o Polakach. Kiedy niemieccy urzędnicy opuszczali Poznań, byli przekonani, że organizacja miasta runie, a teraz niemiło im, że tak się nie stało. Niema bowiem czystszego, weselszego miasta w Europie. Ludność — wzrosła ze 157,000 do 200,000 prawie, a wszyscy pracują.

Dwa dni korespondent zwiedzał Poznań nie wyłączając Uniwersytetu, który mieści się w „ponurym zamku", zbudowanym przez ostatniego z Hohenzollernów.

— A przez dwa dni nie słyszałem nic, tylko miękki szczebiot polskiego języka na ulicach miasta. Stopięćdziesiąt lat pruskiego panowania nie zdołało złamać tego upartego narodu. Ale Polacy się nie zemścili. Są tu niemieckie szkoły dla Niemców, którzy stanowią 5 proc. ludności.

Stwierdziwszy wiernie uszczęśliwienie wszystkich warstw z nowego życia, korespondent powraca w zakończeniu do pierwszej swej myśli:

— Nie małą rzecz zrobiliśmy, dając to szczęście, opierające się na wolności tylu miljonów. W Niemczech są ludzie, którzyby chcieli je zniszczyć. „Musimy mieć Poznań, bo tędy idzie kolej z Wrocławia do Królewca" — pisał pewien niemiecki publicysta niedawno. Na szczęście Niemcy na długie lata nie będą ani dość silne, ani dość bogate, aby spróbować odebrania Poznania, a Polacy są ufni w swoją zdolność obrony swej ziemi i kolebki swej rasy.

—:—:—:—:—

Generał angielski Ironside zachwycony armją polską.

TORUŃ. 21 sierpnia. Po defiladzie minister jenerał Sikorski wydał śniadanie w salach „dworu Artusa". W śniadaniu wzięło udział około 200 osób.

Przy śniadaniu po prawej stronie jenerała Sikorskiego zasiadł generał Gouraud, po lewej szef sztabu armji rumuńskiej, jenerał Lupesku, naprzeciw jenerała Sikorskiego zajął miejsce wojewoda dr. Wachowiak, mając po prawej ręce jenerała armji włoskiej Pazziolego, po lewej jenerała angielskiego Ironside.

Po przemówieniu jenerała Sikorskiego przemawiali przedstawiciele armji francuskiej, rumuńskiej, włoskiej, angielskiej i czeskiej, Po każdem przemówieniu orkiestra odegrała stosowne hymny.

Na szczególną uwagę zasługuje przemówienie angielskiego jenerała Ironside, który na wstępie przemówienia oświadczył, że zachwycony jest postępami, jakie Polska poczyniła na polu budowy armji narodowej, która jak pamiętać należy, powstawała w okresie walk trzech zasadniczo różnych od siebie elementów wojskowych.

Generał Ironside wspomniał, iż w czasie wielkiej wojny, gdy pełnił obowiązki głównego komenderującego armji koalicyjnej na Murmaniu, miał pod swojemi rozkazami również i oddział polski, który stanowczo był jednym z najlepszych oddziałów ekspedycji murmańskiej.

Generał Ironside zakończył, że pragnąłby, aby wszystkie oddziały armji angielskiej były podobne do tego polskiego oddziału (którego dowódca ówczesny pułkownik Sołłohub szczególnym zbiegem okoliczności był obecny na bankiecie).

Przemówienie generała Ironside oklaskiwane było gorąco przez uczestników przyjęcia.

—::—

— Komuniści! Cóż to, was niema?!
Jeszcze w ostatniej chwili bojowcy komunistyczni spodziewali się uniknięcia kary śmierci.

Z Warszawy telefonują:

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku skazańców przeprowadzono do pokoju więźniów.

Hibner szedł z ironicznym uśmiechem, Rutkowski nerwowo, bez przerwy palił papierosy, Kniewski zachowywał tępy, bezmyślny wyraz twarzy, z jakim przysłuchiwał się rozprawom.

W ślad za nimi udały się rodziny.

Na podwórzu sądowem stanęła karet-

pożegnanie.

Hibner żegnał się z siostrą chłodno, spokojnie mówiąc: „Teraz, czy za kilka lat i tak by mnie to spotkało".

Matka, ojciec, siostra i brat Rutkowskiego rozpaczali głośno — on zaś silił się na uśmiech — nerwowo odgryzając i wypluwając kawałki ustnika papierosa.

O godzinie 5.30 komendant eskorty nadkomisarz Fuks dał **rozkaz odjazdu.** — Decyzja prokuratury nakazywała odstawienie więźniów bezpośrednio do aresztu wojskowego w Cytadeli.

Na podwórzu sądowym stanęła karetka więzienna.

Obok pluton policji konnej z obnażonemi szablami i oddział rowerzystów.

Skazani otoczeni konwojem policjantów z bagnetami na karabinach zeszli z pierwszego piętra i zajęli miejsce w karetce, w pierwszym przedziale Hibner z dwoma policjantami, w drugim Kniewski i Rutkowski w towarzystwie jednego policjanta.

Ponadto na koźle siedział przodownik, na tylnej zaś ławeczce dwaj posterunkowi.

Karetka poprzedzana oddziałem policjantów na rowerach i pół plutonu konnego wyjechała z sądu bramą od ulicy Hipotecznej. W ślad za karetką podążał szereg samochodów.

W pierwszym jechał komendant eskorty nadk. Fuks, w drugim przedstawiciele policji politycznej, w trzecim insp. Sonnenberg i wyżsi funkcjonarjusze urzędu śledczego, wreszcie samochody, wiozące kierowników komisarjatów, w których obrębie odbył się przejazd.

Korowód aut zamykał drugi półpluton policji konnej i oddział rowerzystów.

Wzdłuż całej drogi rozstawiono specjalne posterunki.

Skazańcy zachowywali się spokojnie. Jedynie przy zbiegu ulic Freta i Długiej wszyscy **rzucili się do okratowanych okienek.**

Rutkowski krzyknął nawet **„komuniści! cóż to was niema?!"**

Do Cytadeli wjechano przez bramę Nr. 3. Tu już służbę pełnią żandarmi. Korowód skierował się w stronę budynku oznaczonego numerem 63. Tu w podwórzu, w specjalnym jednopiętrowym budynku mieści się **areszt garnizonowy.** Na maleńki, otoczony wysokim parkanem dziedziniec aresztu wjechała tylko karetka i konwój.

Komendant aresztu, chorąży Prośniewski przystąpił do „odbioru" więźniów.

Wyprowadzonych z karetki umieszczono w trzech celach parterowych nr. 1, 2 i 3. Są to cele widne, obszerne, bez „fartuchów" blaszanych na oknach. W celi prycza z siennikiem, stół i stołek. — Przed drzwiami każdej celi stoi **posterunek wojskowy.** Ponadto na podwórzu czuwa oddział wojskowy.

Kniewski w celi położył się na tapczanie, Hibner ochoczo zabrał się do jedzenia, Rutkowski zaś wszedłszy na stołek wyglądał przez okno na podórze.

Po załatwieniu formalności policja opuściła Cytadelę.

Od tej chwili skazańcy przeszli **pod dozór wojska.**

Komenda policji wysłała specjalne patrole na Marymont i Muranów.

Policja rzeczna na motorówkach patrolowała Wisłę na odcinku Cytadeli.

Około godz. 10 wiecz. wszyscy trzej skazańcy położyli się spać.

Po nadejściu odmownej odpowiedzi Prezydenta, zbudzono ich o 3 rano i wyprowadzono na miejsce kaźni.

O godz. 4 m. 45 w fosie twierdzy Cytadeli od strony Żoliborza wykonano wyrok śmierci na Hibnerze, Rutkowskim i Kniewskim.

Hibner został stracony przy pierwszej salwie, zaś Rutkowski i Kniewski przy trzech salwach następnych.

Kto będzie grał przeciw Finlandji?
Skład polskiej reprezentacji piłkarskiej.

Nie wszystkim jest pewnie wiadome że dotychczasowy kapitan związkowy P. Z. P. N., inż. T. Kuchar ze Lwowa, ze stanowiska swego zrezygnował.

Odpowiedzialne jego stanowisko zajął popularny w swoim czasie piłkarz Cracovji, p. T. Synowiec.

Czy będzie on posiadał rękę szczęśliwszą od p. Kuchara, przekonamy się o tem wkrótce, po meczach naszej reprezentacji w Finlandji, Łotwie i w Estonji, które odbędą się w stolicach tych krajów w pierwszych dniach września.

Koncepcja p. Synowca opiera się nie na szkielecie jednej drużyny, lecz na skompletowaniu zespołu, złożonego z t. zw. „talentów".

Tak więc w barmce grać będzie Görlitz, w obronie: Gitel i

Bułanow z Polonji,

w pomocy: Hanke, Kuchar, i Spojda, w napadzie: Szperling, Ciszewski, Kałuża,

Jan Loth z Polonji

i Adarich.

Niestety, jak się dowiadujemy z Polonji p. J. Loth wyjechać zagranicę nie będzie mógł, gdyż znajduje się obecnie na przeszkoleniu dla oficerów rezerwy.

Na marokańskiej granicy.

Francuska administracja w Algierze. — Arabowie najtańszymi robotnikami. — Nasi emigranci niech omijają Algier. — Dwa kraje, dwa światy.

Algier—w teorji część integralna Francji, składa się z trzech departamentów: Oran — Algier — Konstantyna — i ma zupełnie na wzór francuski urządzoną administrację, z wszystkiemi jej, w kraju macierzystym dobrze znanemi brakami, balastem biurokracji, nadmiernej a niepotrzebnej pisaniny i innych właściwości gallijskich.

Południowe dystrykty Algieru — Sahara — są jeszcze w zarządzie wojskowym W całym Algierze na południe od gór Atlasu i Kabylji, t. j. w częściach zdatnych do uprawy i istotnej produkcji przeważają Europejczycy, bądź to w pierwszem, bądź też już w drugiem, a nawet w trzeciem pokoleniu.

Oni trudnią się handlem i przemysłem. decydują o wszystkiem, są właścicielami ziemi, czują się u siebie. Tubylcza ludność jest przeważnie ofiarą wyzysku. Uboga w przeważającej części, stanowi ona doskonałą siłę roboczą i dostarcza żołnierzy (Spahisi, strzelcy afrykańscy). Jak tanią jest praca, niech świadczy fakt, iż Arab pracuje na roli np. za 2 — 3 fr. dziennego wynagrodzenia, od wschodu do zachodu słońca bez strawy! Garść daktyli, kawał placka wystarczy mu jako pożywienie na dzień cały, dziurawy łachman burnusu za okrycie, nędzna nora bez okien za mieszkanie. Czyż jakikolwiek europejski robotnik zgodziłby się pracować w tych warunkach?

Wobec tego uważam za zbrodnię kierowanie emigracji naszej do Algieru lub Marokka (w tym bowiem względzie różnic niema) i pierwsze próby czynione dotychczas, wydały jaknajfatalniejsze rezultaty, zwłaszcza, gdy do tego dodamy „miły" klimat i temperaturę dochodzącą w lecie do 54° ciepła!!

W Marokko natomiast Europejczycy ciągle jeszcze stanowią znikomy odsetek. Okupacja pod względem ekonomicznym wyszła tylko na dobre autochtonom, gdyż handel i przemysł domowy (innego tu niema), jak tkacki, skórniczy, garncarski i złotniczy, rozwijają się jak nigdy dotąd, dzięki pacyfikacji kraju, dobrym drogom i środkom komunikacyjnym.

Inwestycje czynione przez rząd francuski idą na rachunek skarbu państwa marokańskiego, które rok rocznie rozlicza się ze specjalną komisją finansową, delegowaną przez parlament w Paryżu, na której ręce zwraca wspólnie ustalone koszta okupacyjne republiki.

Marokańczyk jest mniej lub więcej panem u siebie, do obcych odnosi się naogół życzliwie, lecz bez pokornej uniżoności, z jaką na każdym kroku spotykamy się w Algierze.

I oto w ten sposób ta, nieistniejąca w terenie, kreska czerwona na mapie, oznaczająca granicę, jest równocześnie murem, odgradzającym dwa światy, wspólne językiem i kulturą, a jednak tak bardzo się różniące...

Widzimy jeszcze czerwieniejące się, charakterystyczne mury Uddżdy, granicznego miasteczka. Lecz opodal stoi już czarny potwór pociągu normalnotorowej kolei algierskiej, która tu bierze swój początek. Mknie ona po wężu szyn wśród oliwnych zagajników i przypomina nam, iż kraj nieprawdopodobieństw został za nami. Szybkobieżne opony samochodu uniosły nas z mroków średniowiecza znowu w epokę dzisiejszą XX stulecia. — Chociaż więc ziemia ta, po której podróżujemy wciąż jeszcze zwie się Afryką w geografji, to jednak bliższa jest już raczej ucywilizowanej Europie. Dla tej przyczyny i droga myśli naszej krótsza jest z Marsylii do Algieru, niż z Algieru do Fezu czy Rabat.

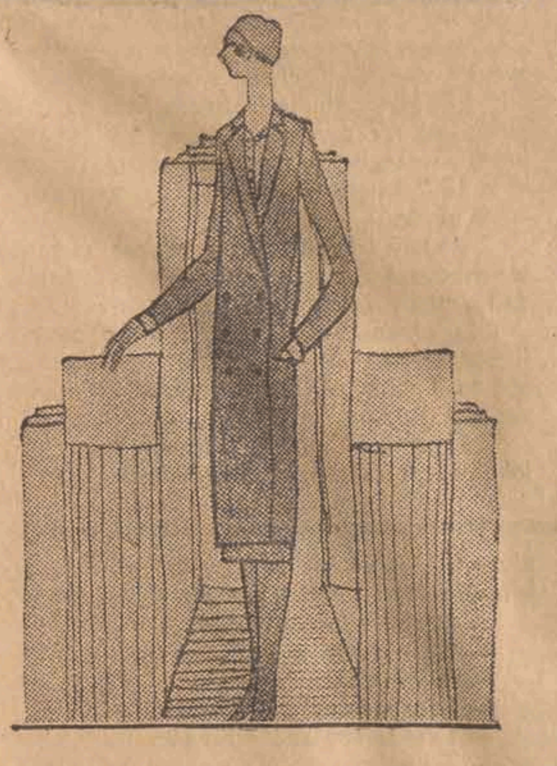
T. N.

Sztuka dekoracyjna — a modna Pani.

Paryż, 16 sierpnia 1925.

Spędziłam dziś parę godzin na wystawie sztuki dekoracyjnej i mimowoli przyszło mi na myśl porównanie mebli, form i motywów — z tualetą niewiast.

Znalazłam dużo, nadspodziewanie dużo podobieństwa — ale też wiele śmiesznych przeważnie, kontrastów. Nie zastanawiamy się nigdy nad tem, ale gdy po-



Kostjum z rypsu koloru pervenche — na prostym kitelku redingote, i pervenche filcowy kapelusik odcina się ładnie na tle prostolinijnych ścian i schodów budynku.

myślisz chwilkę, przyznasz, miła Pani, że strój nasz musi harmonizować z otoczeniem, i tak samo, jak zmieniamy suknię, zależnie od tego, czy będziemy w niej nad morzem, w ogrodzie czy też w salonie, tak samo zmienić ją należy, jeśli z letniej skromnej rezydencji z rzeźbionemi drewnianemi mebelkami przechodzimy do sal mieszczących złocone ludwikowskie kanapki lub wygodne klubowe fotele, otaczające niskie stoliki z przyrządami do palenia. A ponieważ meble i wnętrza też mają swą modę i też zmieniają szaty, bezwiednie staramy się dostosować do nich.

Oto garść porównań, jakie nasunęły mi się na wystawie.

Przedewszystkiem zaraz u wejścia uderza mnie prostota linij w budowie pawilonów, szerokie schody, płasko ścięte dachy i snujące się sylwetki pań w prostych kostjumach lub redingote. Coprawda krawcy paryscy sygnalizują już wcięcia w pasie i szerokie spódnice, a modnisie już ukazują się tak na wieczorach — ale narazie — na ulicy i na wystawie panuje prosta linja.

Kunsztowne desenie żelaznych parkanów i ścianek wokół pawilonów znajdują odpowiednik we wzorach lekkich sukienek. Niektóre motywy są identyczne, i niewiadomo tylko, kto jest plagjatorem— krawiec czy architekt?

Na tle pawilonu w stylu asyryjskim zachwyciła mnie postać paryżanki, nowocześnie różującej swe usteczka — ale odzianej w suknię, do złudzenia naśladującą szaty kapłanek starożytnej Asyrji.

Zewnętrzne i wewnętrzne ściany budynków architekci chętnie pokrywają kolistycznemi barwnemi plamami o geometrycznych konturach — takiemi samemi, jakie widzimy na jedwabiach i voilach, okrywających Cię, piękna Pani.

Gdy przeszłam parę pawilonów i obejrzałam meble i urządzenia dzisiejsze, doszłam do wniosku, że niesprawiedliwość dziejowa jest wielka.

Smukła, wiotka figurka maleńkiej paryżanki, obciśnięta skrawkami jedwabiu, może swobodnie i nonszalancko zagłębić się w wielkim fotelu skórzanym — wprost utonąć między olbrzymiemi poręczami i poduchami, a zacna prababka tej osób-

Również dziwna ironja losu każe fotelom i kanapkom przylgnąć prawie do ziemi i ukryć możliwie najbardziej nogi — gdy nóżki siedzącej damy zuchwale i stale, pysząca się kilkumetrowym obwodem kwiecistej krynoliny, musiała zażywać wątpliwego spoczynku na miniaturowem wygiętem krzesełeczku, złotem wprawdzie — ale bez poręczy....

nowczo pozbyły się wszelkiej osłony. Gdy pradziadek nasz, adorując prababkę, podsunął jej fotelik biedermayerowski na strzelistych nóżkach — był szczęśliwy, jeśli udało mu się z pod powłóczystej princesse zobaczyć koniuszczek pantofelka....



Biała suknia wieczorowa z velours-chiffon prostotą swoją działa efektownie i daje smukłą sylwetkę. (Stolik modern stanowi kontrast).



Sukn... poobiednia z malowanego artystycznie fularu w stylu asyryjskim. (Model Charlotte).

Markizy upinały kwiaty, perły i kokardy na kilkupiętrowych białych perukach przed maleńkiem źwierciadłem na gotowalni — ja za to z przyjemnością ujrzałam owal krótko ostrzyżonej głowy w wielkiem okrągłem lustrze o gładkiej jesionowej ramie, zajmującem prawie całą ścianę hallu.

Zazdrościć tylko należy kobietom przeszłości wysokich stoliczków. Postać — Twa, Pani, wydłużona i wysmuklona strojem, nie licuje z niskiemi mebelkami, do których nie zawsze umiesz się zręcznie schylić.

Obejrzałam jeszcze pięknie rżnięte kryształy i fajansy o oryginalnych deseniach — mogące służyć za wzory do haftów i druków na materjałach — przyczem zagłębiłam się w wielki fotel na niskich nóżkach i na niziutkim stoliczku te kilka słów dla Ciebie, Pani, skreśliłam.

Varsovienne.

—x—

O czem myśli prasa polska?

„Il. Kurjer Cz." stwierdza, że wojnę celną przegrywają Niemcy i że niedługo będą musieli w sporze z nami skapitulować.

Wydawałoby się, że Niemcy wypowiadac nam **bezwzględną walkę gospodarczą** i atakując nas zarówno u **siebie, jak i na wielu rynkach zagranicznych**, znajdują się naprawdę w pozycji pewnej i niewzruszalnej. Tak głoszą też do dziś dnia Niemcy, chcą zasugestjonować rząd i opinję polską, by skłonić ją do kapitudacji.

Tymczasem — choć nie zapoznajemy wielu szkód, jakie nam w dziedzinie gospodarczej wyrządził obecny nieprzyjazny stan z Niemcami, trzeba stwierdzić, że **Niemcy przeliczyli się w swoich rachubach i znajdują się w położeniu daleko gorszem niż my, przeżywając groźny kryzys przemysłowy**, obejmujący nietylko nowe koncerny, np. Stinnesa, ale również przemysł węglowy, hutniczy, żelazny, elektryczny, tekstylny itp.

Utrata rynku polskiego dla przemysłu maszynowego Niemiec jest dlań ciosem nietylko w danej chwili, alei **na przyszłość.** Polska zaopatrywać się musi w maszyny, potrzebne czy to dla modernizacji swego przemysłu, czy też dla stworzenia nowych placówek przemysłowych. Dlatego dzisiaj ogląda się **już za nowemi źródłami**, przedewszystkiem w Anglji i może na stałe klientem Anglji pozostać.

Rozumieją to dobrze przemysłowcy maszynowi Niemiec **i z ich kół wychodzi obecnie hasło**, znajdujące w Niemczech wielu zwolenników, a **głoszące zaprzestanie walki gospodarczej z Polską.**

Ustawiczny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby grozi Niemcom wstrząśnieniami socjalnemi i bezrobociem, które fatalnie zaciąży na budżecie państwowym Rzeszy. **Już dzisiaj jawnie mówi się w Niemczech, że plan Davesa nie będzie wykonany przez Niemcy, albowiem państwo niemieckie w obecnem położeniu gospodarczem nie jest zdolne do płacenia rat reparacyjnych. A niewykonanie planu Davesa pociągnie dla Niemiec nieobliczalne konsekwencje polityczne.**

„Kurjer Poznański" krytykuje optymizm ministra Skrzyńskiego w sprawie stanowiska Brianda wobec paktu i Polski.

Zadowolenie min. Skrzyńskiego z wizyty paryskiej wzbudza wątpliwości bardzo poważne. Mówił o niej bardzo krótko. Zbył ją poprostu w kilku słowach pełnych optymizmu.

P. Skrzyński popełnia błąd właściwy tylko entuzjastom. A mianowicie nadmierną wagę przywiązuje do słów p. Brianda, uspakajających obawy polskie, a nie dostrzega rzeczy najważniejszej, że rząd francuski, jeżeli kontynuować będzie nadal dotychczasową linję w sprawie paktu bezpieczeństwa, będzie **musiał poświęcić interesy swoje i Polski, mimo, że rozumie znaczenie sojuszu z nami** i chce niewątpliwie utrzymać w całej sile jego wartość praktyczną i moralną.— Nie dostrzega bowiem p. Skrzyński, że Francja pod rządami dzisiejszemi traci swe ambicje wielko-państwowe, że prowadzi politykę „z dnia na dzień" że horyzonty jej stają się coraz ciaśniejsze i bliższe, że **pod ciężarem kłopotów wewnętrznych ugina się i rezygnuje stopniowo z interesów własnych**, ale mniej dotkliwie odczuwanych na każdym kroku. Jej polityka dzisiejsza nie wspina się, aby przezwyciężyć trudności, ale zniża **się** i **toczy po równi pochyłej.**

BAŁTYK POKONANY.

Od marca przyszłego roku będziemy w hydroplanach unosili się nad modremi falami polskiego morza.

Po porozumieniu się delegacji Rządu Polskiego z Rządem Duńskim i Szwedzkim Polska Linja Lotnicza otrzymała koncesję na wyłączną eksploatację linji Warszawa—Puck—Malmö—Kopenhaga.

W wykonaniu postanowień Kopenhaskiej Konferencji Polska Linja Lotnicza zamówiła w fabryce A. B. Flygindustrie w Malmö 3-motorowy hydroaeroplan typu Junkiersa o łącznej sile 600 KM, zaopatrzony w radjostację Marconi. Po ukończeniu precyzyjnej budowy tego aparatu fabryka przystąpiła dnia 10-go b. m. do szczegółowych prób sprawności hydroaeroplanu na pełnem morzu pod kierownictwem p. Aleksandra Wygarda, kierownika Polskiej Linji Lotniczej.

Tego dnia o godz. 9-ej min. 35 hydroaeroplan ten startował w Kopenhadze i udał się w prostej linji, trzymając się brzegów szwedzkich, do miejscowości nadbrzeżnych Sant-Kameren, zostawiając po prawej ręce miasto Ystad, wprost w kierunku duńskiej wyspy Bornholm, udając się dalej na pełne morze na przestrzeni 300 kilometrów i z szybkością 200 km. na godzinę podążał do wybrzeża morskiego w okolicy jeziora Żarnowieckiego. Już o godz. 12-ej hydroaeroplan ten lądował w Pucku, owacyjnie witany przez Dowództwo Dywizji Morskiego Lotnictwa i personel Polskiej Linji Lotniczej, przybyłej z Warszawy do Pucka samolotem lądowym.

W sobotę, dn. 15-go b. m., Komisja, złożona z przedstawicieli Dyrekcji Polskiej Linji Lotniczej z p. Dyrektorem tej linji p. Aleksandrem Wygardem, Wice dyrektorem Departamentu Eksploatacyjnego Ministerstwa Kolei Żelaznych p. Franciszkiem Moskwą i członkiem Rady Nadzorczej Polskiej Linji Lotniczej dr. Rzuchowskim, udała się lądowym aeroplanem z Warszawy celem odbycia komisyjnego lotu do Kopenhagi. Po trzydniowych pertraktacjach z tamtejszym Rządem wspomniana Komisja startowała w Kopenhadze i po locie, trwającym 3 godziny, znalazła się w Pucku, przebywając w tym czasie 480 klm.

Wyniki tych próbnych lotów wywarły jaknajlepsze wrażenie w kołach Rządu Duńskiego i Szwedzkiego. W ten sposób Polska Linja Lotnicza otrzymała prawo stałej komunikacji napowietrznej Warszawa—Kopenhaga, mającej tak wielkie znaczenie dla Polski. Od marca roku przyszłego Polska Linja Lotnicza będzie codziennie przewoziła pasażerów z Warszawy do Kopenhagi w ciągu 5 godzin.

L. E.

Ze szkoły Rzemiosł.

Ruchliwy Komitet Rozbudowy Szkoły Rzemiosł, pragnąc możliwie zwiększyć swe fundusze, obmyśla coraz nowe atrakcje w ogrodzie Wenecja.

W nadchodzącą niedzielę urządzony tam będzie wielki dzień siły i nadzwyczajne widowisko. Popisywać się będzie nadzwyczajny 18-letni siłacz Dolasiński-Watsoni, jako naśladowca Marty Farry i Z. Breitbarta. Będzie on zrywał łańcuchy, zginał ornamenty, wiązał bransoletki i t. p.

Na żądanie publiczności powtórzona będzie przez artystów sztuka w 4 aktach „Wóz Drzymały".

Będzie iluzjonista-magik Fantom i siłacz ciężarowy Federman, oraz wiele atrakcyj.

A więc wszyscy do Wenecji!

Wczorajszy wieczór w cyrku Cossmy.

Pozostawiona przez czas dłuższy bez sensacyjnych widowisk i wywczasowana, dzięki stagnacji i porze letniej, publiczność łódzka tłumnie nawiedziła wczoraj mury, a właściwiej, płótna cyrku.

Punktualnie o godz. 8 wybiegają na arenę koniki i hasają, jak po błoniu pod nadzorem tresera.

Rozpoczęło się.

Program różny w poszczególnych numerach, w całości wypadł dobrze i okazale. Na specjalne wyróżnienie zasługuje Achmed Ben Dida, tańczący, na potłuczonych butelkach, bez obuwia jakiś prawdopodobnie wschodni tan.

Trupa chińskich kuglarzy doskonała w wykonaniu.

Zwiąże, taki syn Azji, własny warkocz ze sznurem zwieszającym się ze stropu i huśta się w powietrzu, nie pomny, że mógł by sobie skórę z głowy zedrzeć i oszpecić się na resztę życia. Jeszcze mu tego mało, bierze krzesło między nogi, przed siebie stolik i wraz z podobnym sobie żółtoskórym dżentelmenem popija sinalco, jak za najlepszych czasów.

Marokańczyków widziałem dotychczas tylko na ilustracji, ale jeśli wszyscy są tak silni i zwinni jak trupa Rais Hamad Syrjam (Rif-kabyle), to nie dziwię się, iż Francuzi mają z nimi twardy orzech do zgryzienia. Szkoda tylko uszu widzów, które chcieli uszkodzić niepotrzebnym wrzaskiem, przez co psuli bardzo dobre wrażenie po mistrzowsku wykonanego numeru.

...Potem przyszły małpy. Całkiem miłe i umiejące jeździć na rowerze, małpy i Jumbo. Ach, ten Jumbo, niewiele waży—tylko 3.000 kilogramów. I stanie sobie takie bydlę, ta żywa góra, na jednej nodze i sterczy, jak czapla na rzecznym brodzie.

W przerwie, zwiedzanie stajni i menażerji za opłatą 50 groszy.

Wreszcie wybiega na arenę, tym razem już otoczoną żelazną kratą, gromada lwów i rozsiada się wokół sztachet, a pan pogromca z miną znudzonego Anglika krząta się śród tej kompanji, jak w owczarni i przestawia różne sprzęty. Od czasu do czasu warknie jakaś bestja, rozdziawi paszczę od ucha do ucha, pokręci ogonem i znów spokojnie. Tresura bajeczna, lwy w barany zamienione, a pan tygrys jeździ na koniu nie gorzej przeciętnego woltyżera. Pozatem szereg drobniejszych, ale niezłych numerów.

Rozet.

Dekoltowane kolanka.

Amerykankom nie wystarcza już obnażanie szyj, ramion, pleców, postanowiły obecnie wystawić na widok publiczny swoje kolanka.

Mianowicie w Ameryce propagowane są pończochy sięgające poniżej kolan i przytrzymywane okrągłemi podwiązkami. Ponieważ spódniczka jest tak krótka, że kolan nie zakrywa, więc każdy, kto chce, będzie mógł się nasycić dowoli widokiem nagich kolanek niewieścich.

Jakie są pobudki wprowadzenia tej nowej mody?

Podobno niektóre z jej zwolenniczek mówią o hygienie, inne o oszczędności, ponieważ delikatna pończoszka jedwabna łatwo się drze przy wyciąganiu jej przez podwiązkę.

W rzeczywistości jednak chodzi tym paniom zapewne o to, aby mogły jeszcze jeden szczegόlik swej budowy demonstrować swobodnie na ulicy.

Szofer przeglądał auto — a złodziej kieszenie.

(ko) Zakrzewski Zygmunt, szofer, zamieszkały przy ul. Chłodnej 12, naprawiał auto stojące przy zbiegu ulic Cegielnianej i Piotrkowskiej.

Zajęty pracą szofer, nie zauważył operującego w jego kieszeniach złodzieja, który skradł mu portfel, zawierający prócz dowodów osobistych, 60 złotych gotówki.

Poszkodowany o dokonanie kradzieży podejrzewa Oskara Grautrauta, zamieszkałego przy ul. Zakątnej 68.

Powiadomiona o kradzieży policja zajęła się bliżej osobą pomysłowego „operatora".

Nagły zgon.

(u) Onegdaj na pustym placu przy ul. Łomżyńskiej 6, zmarł nagle 45-letni Wojciech Fronczak, zamieszkały przy ulicy Leśnej 16.

Przybyły na miejsce lekarz pogotowia skonstatował zgon.

Zwłoki zmarłego Fronczaka zabezpieczono do czasu zejścia władz sądowo-lekarskich.

Wróżyła i kradła.

(ko) W dniu wczorajszym do sklepu spożywczego przy ul. Brzezińskiej Nr. 23 weszła cyganka, chcąc sklepowej wróżyć.

Zajęta obsługiwaniem kupujących sklepowa nie zwracała uwagi na cygankę, która widząc iż nie jest obserwowaną skradła 2 bochenki chleba, poczem usiłowała zbiec.

Jeden z kupujących widząc cygankę wychodzącą z paczką ukrytą pod chustką, zatrzymał ją i oddał w ręce policji.

Wróżkę złodziejkę odprowadzono do II komisarjatu P. P., gdzie ustalono że jest to Teofila Żylimecka, obóz której stoi we wsi Różki.

Cygankę wraz z odpowiednim protokułem przesłano władzom sądowym.



RENE BIZET.

Wuj Bonawentura.

Mój wuj Bonawentura zwiedziwszy jako marynarz całą prawie kulę ziemską, osiedlił się na starość w La Monneraye, koło Saint-Malo, gdzie kupił sobie domek korsarski zbudowany z granitu jeszcze za czasów Ludwika XIV. Domostwo to, które widywałem w blade dni wrześniowe, smutne było i ponure.

Moi rodzice, którzy posiadłość odziedziczyli, ożywili ją podobno zakładając klomby, przerzedzając las i wycinając w nim aleje. Ale za czasów wuja Bonawentury wygląd domostwa bynajmniej nie był pociągającym, a w całej okolicy mówiono o nim z szacunkiem nie pozbawionym zabobonnej trwogi.

O ile mogę wierzyć temu, co mi opowiadano, wuj Bonawentura był jednym z tych ludzi, których oblicza nigdy nie rozjaśnia uśmiech, surowych dla siebie i dla bliźnich, przyzwyczajonych zaś do obcowania ze sobą samym na szerokich oceanach, nie szukał towarzystwa, a nawet unikał go.

Pewnego razu wuj Bonawentura zachorował. Gwałtowna gorączka wstrząsała jego ciałem. Rozgorączkowana wyobraźnia przeniosła go do odległych stron Afryki, zamieszkałych przez czarnych ludzi o zakrwawionych białkach oczu, rękach z uciętemi palcami, potwornych kikutach zamiast nóg, przed oczami jego przesuwały się wszystkie statki, na których kiedykolwiek odbywał podróże, wszyscy marynarze, którzy mu w tych podróżach towarzyszyli. Gdy gorączka nieco opadła, czoło jego było pokryte fioletowemi plamami, nogi zaś tak opuchnięte, iż nie znosiły nawet dotknięcia prześcieradła.

Z początku myślał, że jest to atak żółtej febry i nie pozwalał wzywać lekarza, ale gdy w ciągu ośmiu dni nie polepszyło mu się, kazał służącemu przywołać znachora, sławnego w okolicy.

Człowiek ten przyszedł. Był to prosty chłop z gębą szczura i żywemi oczami, który prędko umiał narzucić choremu swą wolę. Zbadał pacjenta, pokiwał głową, westchnął, wreszcie wydał następujący wyrok:

— Bezwątpienia, ojcze Bonawenturo, wędrując po świecie, musieliście obrazić jakieś nieznane a złośliwe bóstwo. Ono ze słało na was chorobę, na której, przyznaję szczerze, nie umiem się poznać. Ale mój świętej pamięci dziadek, który również leczył, uważał, że w takich wypadkach istnieje jedno jedyne lekarstwo: podzielić chorobę z kimś drugim.

— To znaczy? — mruknął wuj.

— Ożenić się jak można najprędzej z bardzo młodą i bardzo zdrową dziewczyną. Wasza choroba prawdopodobnie przejdzie na nią i ona umrze, ale wy będziecie zdrowi. Nie umiem wam dać innej rady; albo wy, albo ona!

* * *

W kilka dni później, gdy widział, że jest mu coraz gorzej, zawołał zaufanego sługę, coś mu długo szeptał do ucha i wręczył mu kieskę pełną złota. W owych czasach byli rodzice, którzy dla swoich córek woleli złoto, niż miłość.

Sługa przyprowadził z sobą szesnastoletnią dziewczynę, nieśmiałą blondyneczkę z jasnemi niebieskiemi oczkami, potulną i gotową poddać się ślepo wszystkim rozkazom.

Wprowadzono ją do pokoju wuja Bonawentury w chwili, gdy przyszedł nań atak strasznej choroby. Płakał, krzyczał, złorzeczył, opowiadał niestworzone historje i śpiewał. Usiadła koło łóżka, trzęsła się płacząc gorącemi łzami, ale nic nie mówiła.

Gdy atak minął, wuj zapytał słabym głosem:

— Co tu robisz, maleńka?

— Czekam...

— Ah! tak...

Przypomniał sobie znachora, służącego i kieskę złota. Więc to delikatne stworzonko miało mu przynieść ulgę w cierpieniach. Spojrzał na nią. Bezwątpienia nie wie o niczem. Niebieskie oczy spoglądały z zakłopotaniem. Próbowała się uśmiechnąć

— Czemu nic nie mówisz?

— Bo nic nie wiem — odpowiedziała

— Wiele masz lat?

— Szesnaście.

— Czy jesteś szczęśliwa?

— To zależy...

— Przybliż się!

Wstała z krzesła i podeszła ku niemu. Jego rozpalone ręce dotknęły jej twarzyczki. Krzyknęła.

— Nie bój się... Pokaż, jakie masz włosy... A oczy?... Czy robię ci przykrość? Nie... a zatem? Widzisz, odsuwasz się... Jesteś zachwycająca! Czy chcesz mnie pocałować? Zresztą nie, nie warto...

Widok młodej dziewczyny dodał mu na chwilę sił.

— Możesz odejść, dziecko — rzekł wkońcu.

Skoczyła żywo ku drzwiom. A gdy odwróciła się raz jeszcze, aby go pożegnać, zobaczyła, że wyciąga rewolwer. Krzyknęła błagalnie:

— Litości!...

— To nie na ciebie, malutka... bądź zdrowa.

Wybiegła, trzaskając drzwiami w najwyższem przerażeniu.

* * *

Tak skończył mój wuj Bonawentura, zostawiając mi widokówki z całego świata i kilka chustek jedwabnych koloru perłowego, pachnących jaśminem.

Tłum. F. M.

ateczki sądowe.



Awantura w wesołym domu.

Mało kto wie, że przy ulicy Konstantynowskiej 24 na parterze mieści się „domek wesoły". Mieści się on w mieszkaniu niejakiej pani Kochalskiej. Niewiasta ta, nader gościnna i uprzejma, nie wzbraniała wstępu nikomu, kto miał pieniądze. To też głośne libacje i częstokroć i awantury u pani Kochalskiej nie dają spokoju lokatorom domostwa.

Pewnego dnia zaszło nieporozumienie pomiędzy panią Kochalską a niejaką Franciszką Lukas. O co im poszło powiem przy samym końcu; dość że panna Frania, dziewczynka o temperamencie ognistym poprzysięgła zemstę. A aktu mściwego dokonała w parę dni później w sposób następujący:

W czasie nieobecności Kochalskiej o godz. 12 w południe wybiła szybę, łamiąc jednocześnie i ramę, weszła przez okno do wnętrza i przygotowaną umyślnie w tym celu cegłą, jęła demolować sprzęty. Z dziką rozkoszą pastwiła się nad figurkami z gipsu, stłukła lampę, a nasyciwszy żądzę zemsty usiłowała wydostać się na dwór. W tym trakcie nadeszła Kochalska.

Na widok dokonanego zniszczenia, wybiegła na podwórko, krzycząc tak przeraźliwie, że momentalnie cały dom został zaalarmowany i zjawiła się policja. Głośno szlochając, uskarżała się nieszczęsna, iż dokonano napadu na jej mieszkanie, rozgromiono je i skradziono 100 złotych ukrytych w lampie.

Franciszkę Lukas zatrzymano i sprowadzono do komisarjatu IV p. p. Tu został spisany protokuł o najście mieszkania z włamaniem się, poczem jeden z wywiadowców udał się do mieszkania pani Kochalskiej celem stwierdzenia rozmiarów uczynionych przez pannę Franię spustoszeń. Ta „wizja na miejscu" dowiodła, iż skargi Kochalskiej były nieco przesadzone. Dwie tylko figury były stłuczone, ze zdziwieniem jednak stwierdził wywiadowca, iż okno wraz z ramą było zniszczone kompletnie.

W dniu onegdajszym epilog dramatu rozegrał się w sądzie pokoju 3 okręgu, wobec p. sędziego Knappika.

Pełnomocnik oskarżycielki oświadczył, iż właściwie powinien wystąpić z akcją cywilną 290 złotych za zniszczone sprzęty oraz 100 zł. skradzione przez Franciszkę Lukas z pod lampy. Byłoby jednak bezcelowe, zdaniem pana mecenasa, żądać uiszczenia kwoty tej od kobiety kontrolnej, bez stałego miejsca zamieszkania. Wnosi przeto o ukaranie oskarżonej z art. 512, 547 k. k.

Jak mogła, tak tłumaczyła się panna Frania. A snać nie jest pozbawiona doszczętnie poczucia wstydliwości, bo się chustką opatuliła tak, że tylko czubek nosa było widać. Przyznała się, iż naszła mieszkanie Kochalskiej i zniszczyła sprzęty, działała jednak pod wpływem zemsty podnieconej sporą dozą alkoholu. „Bo ta Kochalska, proszę prześwietnego sądu, pyskowała, że jestem chora i niekontrolnie chodzę".

Pani Kochalska, tudzież jej adwokat, odnieśli sukces. Sąd skazał Franciszkę Lukas na 100 złotych grzywny, względnie 15 dni aresztu.

Sza-wicz.

Zamach samobójczy.

(x) W dniu wczorajszym, w mieszkaniu własnem przy ulicy Aleje I maja nr. 7, usiłowała pozbawić się życia 20-letnia Sala Moszkowicz.

Denatka zamknęła się w mieszkaniu i odkręciła kurek gazu świetlnego, po dokonaniu tego położyła się na kanapce.

Zwabieni, dochodzącemi jękami sąsiedzi, wyważyli drzwi i wynieśli Moszkowiczową.

Zawezwano pogotowie, lekarz którego odwiózł denatkę w stanie bardzo osłabionym do szpitala św. Józefa.

„Studni nie każę naprawić!"

Lokatorom nie uległ, zmusi go do tego policja.

(u) Przed kilkomo tygodniami dzienniki głosiły o ekscesach właściciela posesji przy ulicy Rzgowskiej, który jednemu lokatorowi zerwał dach nad mieszkaniem, a drugiemu wyrzucił rzeczy i mieszkanie sam zajął.

Zachęcony widać postępowaniem swego „kolegi", pan Franciszek Rode, właściciel posesji przy ulicy Nowej 6 (Widzew) nie uważał za stosowne naprawić zepsutej studni.

Nieliczni lokatorzy czekali cierpliwie, nosząc wodę z sąsiednich, odległych bardzo posesyj, co im się jednak po kilkunastu dniach zaczęło niepodobać.

Udali się do pana Rodego, prosząc o zreperowanie studni, na co im „gospodarz" odpowiedział, że za kilka dni studnia będzie naprawiona.

„Obiecanka-cacanka" — to też upłynęło znów kilka tygodni, bez skutku.

Takie załatwienie sprawy nie podobało się lokatorom, udali się więc do VIII komisarjatu, gdzie zameldowali o wszystkiem.

I jaki był wynik?

— Oto policja zmusiła pana Rodego do natychmiastowego naprawienia studni, następnie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Dzień w Łodzi.



Tym zawsze wesoło.

(w) W dniu wczorajszym do IV kom. P. P. sprowadzono Malasińską Irenę (Zawiszy 15), Przybyłowicz Marjannę (Młynarska 8), Weronikę Walkowską i Janinę Rutkowską (bez stałego miejsca zamieszkania), prostytutki, za wałęsanie się nocą po ulicach miasta i uchylanie od kontroli lekarskiej.

Zatrzymane przesłano wraz z odpowiednim protokółem, do Urzędu Sanitarno-Obyczajowego.

Topielec w studni.

(r) Gampe Franciszek lat 63, zamieszkały przy ulicy Złotnej 23, biorąc w dn. wczorajszym wodę ze studni, zauważył leżącą w wodzie kobietę.

Na wszczęty przez niego krzyk: zbiegli się sąsiedzi, którzy wydobyli ciało kobiety, którą okazała się teściowa Gampego — 92 letnia Wilhelmina Frükauf.

Domownicy zastosowali natychmiast środki ratownicze, jednak bezskutecznie, Frükaufowej do życia nie przywrócono.

Powiadomiony o wypadku VI komisarjat P. P., zwłoki staruszki zabezpieczył do czasu zejścia władz sądowo-lekarskich.

Wszczęte energiczne śledztwo ustali, czy mamy tu do czynienia z samobójstwem lub też wypadkiem.

Codzienne występy złodziei.

(x) Do mieszkania Szyi Czernikowskiego, zamieszkałego przy ul. Cegielnianej 64, dostali się nocy ubiegłej, przez okno, niewykryci dotąd sprawcy, którzy skradli garderobę i bieliznę łącznej wartości 500 złotych.

— —

Konstantemu Miechowskiemu, zamieszkałemu przy ul. Przejazd 12. skradziono z kieszeni zegarek i dewizkę wartości przeszło 100 złotych.

Powiadomiona o dokanych kradzieżach policja wszczęła dochodzenie.

—::—

Kolporterzy fałszywych banknotów.

(r) Do VIII komisarjatu P. P. sprowadzono Pinkusa Lajzerowicza, zamieszkałego przy ul. Aleksandrowskiej 26, oraz Antoninę Sęk, mieszkankę wsi Osiek pow. Konińskiego, za usiłowanie puszczania w obieg fałszywych banknotów 5-złotowych. Zatrzymanych, po przeprowadzeniu dochodzenia i sprawdzeniu tożsamości, zwolniono sprawę kierując na drogę sądową.

Potajemny ubój.

(r) W dniu wczorajszym pociągnięto do odpowiedzialności sądowej Majkowskiego Franciszka, zamieszkałego przy ul. Sokolej 6, za uprawianie potajemnego uboju, dokonywanego w mieszkaniu.

Skonfiskowano kilkadziesiąt kilo mięsa, które przesłano do rzeźni miejskiej, celem zbadania.

RONI! NYLG. 29

Dlaczego?

Po nim cały szereg innych krewnych całował Zarę. Matka i siostry Tristrama, lady Etelryda, a wkońcu książę.

— To moje prawo, jako najstarszego członka rodziny — rzekł wesoło — i serdecznie panią witam w naszej rodzinie, moja Zaro.

Zara podziękowała ale tylko z trudem zdobyła się na grzecznościowy uśmiech.

Nowożeńcy wyszli do eleganckiego samochodu; otoczył ich tłum przypatrujących i powitał ich wybuchem radosnych okrzyków. Gdy ruszyli z miejsca, Zara wsunęła się w kącik i przymknęła nawpół oczy. Tristram był bardzo wzruszony i nie wiedział jeszcze, jak się ma zachować.

Dopiero, gdy po odbyciu uczty weselnej znaleźli się sami w zarezerwowanym przedziale i pociąg opuścił stację i żegnających ich przyjaciół, zbliżył się Tristram do niej i usiadł u jej boku. Ostrożnie ujął jej małą rękę.

Zara szarpnęła ją jednak niecierpliwie i odsunęła się od niego, zanim zdołał się odezwać.

— Zaro! — rzekł prosząco.

Ona spojrzała nań zgóry.

— Czy nie możesz mi dać choćby chwili spokoju? — burknęła. — Nie widzisz, że jestem zmęczona?

Widział, że zadrżała i chociaż miłość i namiętność wzięły go w swe posiadanie, pohamował się i zastosował się do jej życzenia.

Bez słowa poprawił jej poduszkę, wziął gazetę do ręki i usiadł obok niej, udając, że czyta.

Zara patrzyła przez okno; serce biło jej tak, że aż jej zatykało oddech. Zdawała sobie sprawę, że to było tylko pauzą, albowiem Tankred był, jak to zresztą jej wuj zaznaczył, skończonym dżentelmenem i nie chciał wywoływać przykrej sceny w pociągu. Ale wkrótce przyjadą do hotelu, gdzie sama z nim będzie jadła kolację, a potem... Gdy o tem myślała, stawała się bladą, jak chusta.

Ona się nie podda obcemu jej mężczyźnie! Znajdzie wyjście!

W swojem zacietrzewieniu na los, który jej kazał się sprzedawać za życie brata, nie zwróciła uwagi na wdzięk Tristrama, który przyciągał doń inne kobiety. Spostrzegła wprawdzie, że był bardzo przystojnym, ale tem samem mógł się także pochwalić Władysław Szulski, jej pierwszy mąż, a także Mimo; wszyscy mężczyźni byli według jej przekonania egoistami lub nieludzkiemi potworami.

Tristram obserwował ją z poza swej gazety i bolało go, że przez jej twarz przelatywały zmienne uczucia złości i pogardy. Wiedział, że póki trwał ten stan, nie miało żadnego celu ponownie próbować nawiązać z nią rozmowę.

Siedzieli więc obok siebie, jak dwoje wrogów, zamiast, aby jak piękna para małżeńska pogrążyć się w słodkiem zapomnieniu miłości. W tym nastroju przybyli do hotelu „Lord Warden" w Dowrze.

Lokaj i służąca już przyjechali przedtem; salon był pełen kwiatów i wszystko już było przygotowane na przyjęcie nowożeńców.

— Będziemy jedli o ósmej? — zapytała Zara i nie czekając na odpowiedź wyszła do sąsiedniego pokoju i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Zadzwoniła na służącą i kazała sobie zdjąć kapelusz.

— Uciska mi głowę — rzekła do pokojówki — mamy jeszcze godzinę czasu, więc się jeszcze wykąpię i wyczeszę włosy.

Jeszcze kwadrans przed obiadem czesała Henrieta milcząco wspaniałe włosy swej pani, podczas gdy Zara patrzyła w lustro przed nią stojące, nic jednak nie widząc. Była daleko; myśli zaniosły ją do Bournemouth, gdzie przysłuchiwała się tonom „Pieśni Matczynej". Melodja ta ją stale prześladowała i ciągle brzmiała jej w uszach.

Zapukano do drzwi, Henrietta odpowiedziała i Tristram wszedł do pokoju.

Zara obróciła się i na twarzy znowu pojawił się wyraz gniewu. Był ubrany do obiadu i w ręku trzymał wspaniały bukiet róż. Zatrzymał się nagle, gdy ją zobaczył i głęboko odetchnął. Nie wiedział, że posiadała takie długie włosy i że była tak rozkoszną. I ta cudowna istota była jego żoną!

— Ukochana! — szepnął, zapominając o obecności służącej, która jednak z taktem usunęła się do sąsiedniego pokoju. — Ukochana! Jakaś ty rozkoszna! Doprowadzasz mnie do utraty zmysłów!

Zara stanęła za stolikiem toaletowym i przyczaiła się jak pantera do skoku.

— Jak śmiesz przychodzić do mego pokoju? Wyjdź!

Tristram miał wrażenie, jakby go ktoś uderzył niespodziewanie w twarz. Cofnął się i rzucił kwiaty na płonące ognisko w kominku.

— Przyszedłem tylko, aby ci powiedzieć, że obiad czeka — rzekł ozięble — i aby ci przynieść te kwiaty. Ale zaczekam w salonie, aż się ubierzesz.

Obrócił się i wyszedł.

Zara zawołała na służącą, szybko się kazała uczesać i niedługo potem była już ubrana. Gdy skończyła weszła do salonu.

Tam stał Tristram, oparty o gzyms kominka i patrzył ponuro w ogień. Stał tak już od dziesięciu minut i rozmyślał. W chwili, gdy wyszedł od niej gniew go opanował straszny, ale niedługo potem wiedział już, że pomimo obelgi, kocha ją szalenie i nie potrafi swego uczucia opanować. Był naprawdę niewolnikiem swej miłości.

Czy miał jej o tem powiedzieć i prosić ją, aby nie była dlań taką szorstką i nielitościwą? Nie, to byłoby poniżające dla jego dumy. Dał jej przecież już dowód swego zupełnego oddania się, gdy ją po jednorazowem widzeniu poprosił o rękę. A ona? Jaki był powód, że ona zdecydowała się na małżeństwo z mężczyzną, którego nienawidziła? Musiały to być ważne przyczyny, jeżeli ona bez widzenia go zgodziła się spełnić życzenie swego wuja. Pamiętał dobrze, co mu odpowiedziała w ostatni czwartek, gdy ją zapytał, czy pragnie cofnąć dane przyrzeczenie: — Chciała, aby ślub się odbył. Musiała jednak zrozumieć, że żaden mężczyzna, który posiadał chociażby iskierkę dumy osobistej, nie zgodzi się na podobne traktowanie, jakiem go ona obdarzała; przemawiała do niego tonem, jakim się mówi do bezczelnego intruza, gdy wszedł do jej pokoju.

(d. c. n.)



Rozwój lekkiej atletyki w Polsce.

Podstawowa gałąź sportu, jaką jest bezwzględnie lekkoatletyka, traktowana jest jeszcze u nas, tak przez szerszy ogół jak również i szerokie koła sportowców po macoszemu. Lekkoatletyka ciesząca się wszędzie zagranicą ogromną popularnością i opieką władz i publiczności, nie zdobyła sobie jeszcze u nas prawa obywatelstwa.

Przyznać jednak należy, iż uprawiana dotychczas przez nieliczne jednostki zdobywa sobie coraz więcej zwolenników zapuszczając nawet swe korzenie na najbardziej opornym gruncie.

A jednak zasługuje lekka atletyka na to, aby zajmować w sporcie polskim bardziej zaszczytne miejsce, wszak każdy inny sportowiec czy to footbalista, czy też łyżwiarz nie dojdzie do lepszych rezultatów w swych specjalnościach, jeśli nie będzie też poświęcał trochę czasu treningowi lekkoatletycznemu. Dowodem tego, co zdziałać może racjonalny trening lekkoatletyczny jest najwszechstronniejszy polski sportowiec, fenomenalny Wacław Kuchar, który dzięki uprawianiu lekkiej atletyki jest najbardziej wytrwałym graczem polskim.

Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć setki, wystarczyłoby tylko sięgnąć po jakikolwiek zagraniczny tygodnik sportowy. Lecz nie to jest celem niniejszego artykułu.

Odbyte ubiegłej soboty i niedzieli zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski dają nam możność zorjentowania się o postępach, jakie uczyniliśmy od roku ubiegłego.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, iż poprawa jest szalona. Wszystkie prawie konkurencje są obecnie o wiele lepiej reprezentowane, niż w roku ubiegłym. Wystarczy tylko wymienić bieg 100 metr., skok o tyczce, skok w dal i bieg 400 mtr. z płotkami. Wyniki uzyskane w tych konkurencjach są już zupełnie równie uzyskiwanym przez najlepsze siły europejskie.

Ostatnie zawody zadokumentowały jeszcze raz, iż Warszawa dzierżąca prym, niema w Polsce obecnie zbyt poważnej konkurencji. Z klubów stołecznych najlepiej reprezentuje się A. Z. S., posiadający w swem gronie takich zawodników, jak Kostrzewski, Gruner, Szydłowski, Dobrowolski, Weiss i wielu innych. Imponująca liczba zawodników tego klubu, którzy brali udział w mistrzostwie, dowodzi już dostatecznie o wyższości tego klubu.

Polonja ma w swym składzie najlepszego lekkoatletę jakiego Polska kiedykolwiek miała. Tym człowiekiem jest Cejzik, mistrz o rzucie kulą, młotem, trójskoku, biegu 110 m. z płotkami i skoku wwyż. — Temu zawodnikowi zawdzięcza Polonja w znacznej mierze, drugie, zaszczytne nad zwyczaj, dla niej miejsce w klasyfikacji klubowej.

O wartości Cejzika dowodzi sam fakt, iż zawodnik ten zdobył dla swego klubu sam 14 punktów, to jest tyle, ile zdobyli wszyscy zawodnicy razem znajdującej się na trzeciem miejscu Warszawianki.

Z klubów krakowskich na czoło wybija się Cracovia, a to jedynie dzięki znakomitemu Nowosielskiemu, zajmującemu w skoku w dal drugie miejsce, z wynikiem gorszym od zwycięzcy zaledwie o pół centymetra.

Dość intensywnie pracują na Śląsku, dowodem tego wyniki tamtejszych zawodników, którzy mimo, iż startowali w nikłej liczbie, uzyskali bardzo zaszczytne miejsca. Ich najnowszą gwiazdą jest Freyer z I. F. C. mistrz Polski na 5 i 10 klm. Zawodnik ten jest zdaje się obecnie w Polsce najlepszym długodystansowcem. Ciekawem będzie jego spotkanie na powyższych dystansach z warszawianinem Szelestowskim, naszym znakomitym maratończykiem.

Skrzywdzilibyśmy inne okręgi, gdybyśmy o nich przemilczeli, Lwów, Poznań i Wilno, a szczególnie dwa ostatnie wykazują w ostatnich czasach ogromną poprawę.

Lekkiej atletyce na terenie Łodzi poświęcimy następny artykuł. O wynikach zaś osiągniętych przez Grunera i Szydłowskiego zagranicą niema co pisać, gdyż tkwią one jeszcze zbyt dobrze w pamięci.

(Sylf.).

Łódź--Warszawa.

(w) Po zawodach międzymiastowych Łódź — Poznań, czeka nas jeszcze jedna tego rodzaju impreza, a mianowicie zawody międzymiastowe Łódź — Warszawa.

Po długich targach udało się nareszcie władzom sportowym naszego okręgu dojść do porozumienia z warszawskim ZOPN. i ustalić termin tego spotkania na dzień 30 sierpnia r. b. na boisku D. O. K. IV.

Jak widać z niżej podanego składu jedenastki stolicy, Warszawa nie bagatelizuje sobie naszego piłkarstwa i przysyła drużynę, na jaką ją tylko stać.

Skład Warszawy jest następujący:

Bramkarz, Domański jest bezsprzecznie najlepszym bramkarzem stolicy. Łódź już niejednokrotnie miała okazję podziwiania jego talentu piłkarskiego.

Obrona Zoller, Czajkowski, pewna i zdecydowana, stoi w zupełności na wysokości swego zadania. Linja pomocy: Szenajch, Loth I, Wójcik bardzo pracowita i dobra taktycznie, co się zaś tyczy ataku w składzie Tupalski, Janek Loth, Grabowski, Łańko, Kriger, to jest on bezsprzecznie zestawiony z najlepszych jednostek.

Rezerwa: Wąsowicz, Focht, Emchowicz.

O wiele gorzej przedstawiać się będzie skład naszej reprezentacji, bez graczy Ł. K. S., który w tym terminie rozgrywa zawody rewanżowe z Hasmoneą we Lwowie.

Ciężkie zadanie spada na naszego kapitana związkowego, który przy wystawianiu teamu ma do rozporządzenia tylko trzy drużyny, tj. ŁTSG., WKS. i Turyści, to jest materjał bardzo szczupły.

— .-.-:-.-.—:-—

Nowe rekordy pływackie.

Sezon ogórkowy w sporcie odnosić się może tylko do piłki nożnej. W Anglji zawodowcy footbalowi mają teraz wakacje, co najwyżej próbuje się w zawodach na cele dobroczynne nowozaangażowanych graczy. Na kontynencie mistrzostwa zakończone; piłkarze wypoczywają.

Lekka atletyka i sporty wodne rozwijają obecnie najwyższą działalność. Mistrzostwa, próby pobicia rekordów, mecze międzyklubowe odbywają się bez przerwy.

Nasz sport pływacki może poszczycić się wynikami, które są postępem w stosunku do ubiegłego roku, aczkolwiek rekordy nasze stoją na wyżynie kobiecych wyczynów zagranicznych.

Zagranicą oba asy pływackie Westmüller i Arne Borg wykazują znakomitą formę i poprawiają właśnie i tak już wyśrubowane czasy. Weissmüller (Amer.) poprawił rekord na 100 yardów, Arne Borg rekord Weissmüllera na 400 yardów, a płynąc o 1 milę pobił rekord na 880 yardów (10 min. 32 sek.), 1000 m. (13 min. 15 sek.) i 1 milę ang. w 22 min. 34 sek.

Mistrzyni olimpijska miss Racle pobiła rekord światowy w pływaniu 100 yardów styl dowolny, osiągając czas 1:02.2. Dawny rekord należał do Wehselan — 1:03.

———o———

Międzynarodowe wyścigi samochodowe

odbędą się na szosie Mikołajów-Stryj.

Z inicjatywy zarządu Targów Wschodnich oraz z okazji międzynarodowego targu samochodowego we Lwowie (od 5 — 15 września) *odbędą się w dniu 8 września* r. b. międzynarodowe wyścigi automobilowe na szosie Mikołajów — Stryj w Małopolsce. Organizacją zajmuje się Automobil klub Polski.

Pozatem z okazji Międzynarodowego Targu Samochodowego organizuje Małopolski Klub Automobilowy na terenie Targów dnia 6 września r. b. „Konkurs Piękności" samochodów z premjowaniem tych że, w którem wezmą udział samochody wystawowe z dopuszczeniem także wozów niewystawionych na Targu. W skład jury wchodzą przedstawiciele władz, wojskowości, przemysłu automobilowego, artystów *plastyków*, dyrekcji Targów Wsch. i obu klubów. Dnia 13 września urządza ten że klub „gymkhano" czyli konkurs zręczności dla samochodów i motocykli. Małopolski Klub Automobilowy i Zarząd Targów Wschodnich dokładają przy poparciu „Automobilklubu Polski" wszelkich starań, ażeby powyższe imprezy wypadły jak najudatniej i przyczyniły się do rozwoju automobilizmu w kraju wykazując jego wysoką użyteczność w codziennem życiu gospodarczem.

Nowy kapitan P. Z. P. N.

(w) Na miejsce ustępującego p. Tadeusza Kuchara, dotychczasowego kapitana związkowego PZPN. powołany został znany naszemu światu sportowemu ze swej długoletniej ofiarnej pracy na polu sportowem, długoletni gracz i kapitan K. S. „Cracovia", jeden z pierwszych pionierów naszego sportu p. Tadeusz Synowicz.

Dotychczasowa jego działalność daje rękojmię, że z powierzonego mu zadania p. Synowicz wywiąże się należycie. Zdaniem naszem, lepszego wyboru, PZPN. uczynić nie mógł.

Oby na miejsce p. Budwina, sekretarza W. G. i D. wybrano również odpowiedniego

Groźnie się zapowiada zima w tym roku.

PARYŻ, w sierpniu.

Znany astronom francuski Gabiel złożył w Akademji Umiejętności w Paryżu materjały, w których wyjaśnia, że zima w roku 1926 będzie jedną z najcięższych i najdłuższych. Badania swoje francuski uczony rozciągnął aż do roku 1553 i stwierdził, że zima w roku 1926 będzie równie ciężka, jak w latach 1553 i 1740.

Otóż o zimie w powyższych latach kronikarze opowiadają straszne rzeczy.

Nie znano jeszcze termometrów, więc zapiski ówczesne nie podają nam panującej podówczas temperatury. Ale n. p. w roku 1553 pękające od mrozu drzewa taka tworzyły kanonadę, że ludzie z przerażenia warjowali, a wypłoszone tym hukiem wilki i niedźwiedzie wpadały aż do wsi i miast, wywołując tam wielki popłoch.

W wielu płytszych jeziorach woda zamarzła do samego dna, wskutek czego wyginęły w niej wszystkie ryby. W okolicy Pragi spadły śniegi tak wysokie, że nawet z „czesnych" (okazalszych) budynków zaledwie kominy wystawały.

Trwały też niektóre śnieżyce wiele dni, tak, że ludzie za pokarmem z oddleglejszych domów wychylać się nie mogli i wtedy całe rodziny z głodu pomrzeć miały.

W roku 1740 znów zamarzły wodospady na Renie pod Szafhuzą, co się podobno przedtem nigdy nie trafiało.

Zima ta zresztą i w Polsce dała się bardzo we znaki. Miejmy jednak nadzieję, że gdyby te siarczyste mrozy znów nas nawiedziły, to łatwiej damy sobie z nimi radę, niż nasi przodkowie.

Życie ekonomiczne.

Akcje polskie w Anglji.

Mała nadzieja na penetrację kapitału brytyjskiego do Polski.

Londyn, w sierpniu.

Wobec stabilizacji funta szterlinga, coraz większe czynione są zabiegi, celem uzyskania kapitałów angielskich dla krajów europejskich, uginających się pod brzemieniem braku gotówki, a właściwie środków płatniczych, celem zadośćuczynienia swym olbrzymim potrzebom gospodarczym.

Zabiegano o rynek londyński pod rozmaitemi postaciami. Najprostsze — to kredyty bankowe. (O towarowe znacznie łatwiej).

Przed wojną chętnie do Polski udzielane — zawieszone, podczas wojny — są bardzo niechętnie od zawarcia pokoju — wznawiane.

Trudności walutowe z jednej i niepewna sytuacja ekonomiczna z drugiej strony — dostatecznie tłumaczą powściągliwość finansistów londyńskich.

Nawiasowo wspomnieć też trzeba, iż pewna liczba **dłużników przedwojennych dotąd zobowiązań tych nie uporządkowała.** Żądania zaś brytyjskie wymownie oświetlają fakt, iż delegacja parlamentarzystów, która niedawno zwiedziła Polskę, doszła do wniosku, iż kredyty angielskie są dla nas **możliwe tylko w związku z wywozem produktów rolnych do Wielkiej Brytanji.**

Inna forma, pod którą pomoc rynku angielskiego byłaby tu dobrze widziana, **to zaciągnięcie większej pożyczki państwowej,** na wzór choćby Czechosłowacji, która operację taką nad Tamizą przeprowadziła.

Jednak zamiary te nie mogą liczyć na powodzenie. Przeszkodę stanowiły stosunki polityczne. Orjentacja opinji angielskiej, kierowanej przez odpowiednio inspirowaną prasę, nie sprzyja tranzakcji pożyczkowej, o czem miarodajne banki są uświadomione, a z temi wskazówkami liczyć się muszą. Nie znaczy to, aby warunki te się nie zmieniły; owszem, konjunktura niebawem **może być taka, iż kredyt da się uzyskać.**

Pozostałoby jeszcze inne pole, dotychczas nie wykorzystane: **zdobycie City dla naszych solidnych polskich przedsiębiorstw przemysłowych.**

Cel ten nie byłby nieosiągalny, gdyby towarzystwa akcyjne zechciały więcej przystosować się do wymagań angielskich. Jednem z pierwszych jest to, aby akcje nie były ześrodkowane w niewielu rękach.

Do takich przedsiębiorstw Anglik odnosi się z niedowierzaniem.

Samowładztwo niewielkiej grupy akcjonarjuszów rozporządzających większością, natrafia w Anglji na poważne przeszkody.

W kraju tym bowiem wszystkie akcje są imienne i zapisane do rejestru akcjonarjuszów.

O ile więc okaże się, że druga osoba nabyła więcej, niż 5 proc. kapitału akcyjnego, zarząd spółki odmawia rejestracji, czyli udaremnia zamiary imperjalistyczne. **Nie jest więc rzeczą do pomyślenia,** aby angielska publiczność **zainteresowała się akcjami skoncentrownemi** u kilku tylko właścicieli.

Niemniej zasadniczym warunkiem jest **prawda bilansowa.**

Zwyczaje angielskie nie znają tak zw. ukrytych rezerw, czyli pozycyj niezgodnych z prawdą. Na kontynencie system ten praktykuje się z dwóch przyczyn. — Pierwsze — to względy podatkowe. Ujawnia się umyślnie mniejszy zysk, aby mniejszy zapłacić podatek. Drugi powód — to gromadzenie nieujawnionych kapitałów, celem czerpania z nich dywidend w latach mniej pomyślnych.

Jest to chwalebna przezorność, której jednak Anglicy nie rozumieją. Twierdzą oni, że w Turcji żyje się z pracy przodków; na kontynencie zaś pracuje się dla prawnuków; jeden i drugi system jest wadliwy. Jeżeli uświęcona zostaje zasada nieszczesnych bilansów **in plus,** któż gwarantuje, że bilanse te nie zestawione będą **in minus** — dla akcjonarjuszów.

Żąda też angielski kapitalista dywidendy, możliwie stałej, z wahaniami możliwie wzwyż. O ile więc przekona się, że dana spółka przez szereg lat wydziela 10 proc. dywidendy — stawka to minimalna — nabiera zaufania do takiej akcji.

Ważnym także czynnikiem jest sprawdzanie bilansów. Jest to wydział przysięgłych buchalterów (charterer accountants), którym Anglik ślepo wierzy, chociaż z tej strony grube popełniano pomyłki. O ileby więc dane przedsiębiorstwo zgodziło się poddać swój bilans rewizji ścisłego **księgowego - londyńskiego,** wzbudziłoby to również zaufanie publiczności angielskiej.

W świetle tych pierwszorzędnych uwag, pochodzących od wybitnego finansisty londyńskiego, widoki znalezienia w Anglji odbiorców na akcje polskie, są bardzo problematyczne.

Dużo wody upłynie nim rynek angiel. otworzy swe miljony dla potrzeb kontynentalnych, nie wyłączając polskich.

G. W.

URODZAJ, CENY i EKSPORT ZBOŻA.

Rezultaty tegorocznych zbiorów pozwalają z całą pewnością stwierdzić — że urodzaj wszystkich niemal ziemiopłodów — wypadł wyższy ponad przeciętną normę — i naogół może być zakwalifikowany jako dobry.

Zbiór pszenicy przewidywany jest w ilości 13.986 tys., żyta 60.710 tys., jęczmienia 13.773 tys., owsa 28.695 tys. co w porównaniu z rokiem ubiegłym wynosi dla pszenicy zwiększenie o 58,1 proc., żyta 66,1 proc., jęczmienia 14,0 proc., owsa 20,0 proc.

Co się tyczy żyta i owsa — to produkcja tegoroczna — przewyższa nawet poziom przedwojenny i osiąga dla żyta 107,3 proc. — zbiorów przedwojennych, owsa 102,1 proc.

Urodzaj innych ziemiopłodów, mających również pierwszorzędne znaczenie w naszym bilansie rolniczym — jakiemi są ziemniaki i burak cukrowy — jakkolwiek okres ich wegetacyjny nie został jeszcze zakończony, — należy uważać za wyższy od średniego. To samo da się powiedzieć o rzepaku, lubinie i innych. Natomiast zupełnie zawiodły pasze — przynajmniej jak dotąd w pierwszym pokosie.

Powyższy stan rzeczy mógłby zapowiadać eksportowi naszego zboża widoki zupełnie pomyślne.

Regulującą ceną zwykle jak—będzie cena pszenicy—na rynku wszechświatowym, pozostająca w ścisłej zależności od urodzaju wszechświatowego tego ziarna. Ostatnie pod tym względem kalkulacje — obliczają urodzaj na północnej półkuli — o 4 i pół procent wyższy od zeszłorocznego, a cenę na poziomie 6,5 dolara za 100 klgr.— jako cenę przeciętną, która będzie panowała w ciągu najbliższego półrocza — to jest do zbiorów na półkuli południowej — i zaofarowania nowych partyj zboża pochodzącego z Argentyny, Australji itp.

—J—I—

Spółdzielczość budowlana w Polsce.

Początek ruchu budowlanego w Rzeczypospolitej Polskiej datuje się od 1919 r. Celem odbudowy zniszczonej przez wojnę wsi polskiej, zaczęto przedewszystkiem zakładać spółdzielnie budowlane wytwórcze, a mianowicie cementowanie, cegielnie, tartaki i t. d. Spółdzielnie wiejskie działają tylko dzięki własnym wysiłkom, ponieważ korzystają z nikłej tylko pomocy z zewnątrz, nie mając nawet zapewnionego kredytu krótkoterminowego. Nic też dziwnego, że i wyniki ich pracy są nieznaczne.

Spółdzielnie mieszkaniowe zaczęły się organizować w latach 1919—1921. W miastach istnieją dwa rodzaje spółdzielni budowlano-mieszkaniowych: jedne nie rozporządzają poważniejszemi środkami i opierają swoją działalność na pomocy rządowej; drugie — działają o własnych siłach, korzystając z kredytu zaledwie w 20—30 procent kosztu budowy.

Cały szereg spółdzielni budowlanych posiada place, otrzymane w przeważnej liczbie od państwa tytułem wieczystej dzierżawy, następnie fundusze w wysokości 20 proc. kosztów budowy. Spółdzielnie te, posiadając dobrą organizację wewnętrzną, mogłyby sprawnie prowadzić swą działalność dopiero po otrzymaniu kredytu długoterminowego w wysokości 80 procent sumy kosztorysu.

Obecnie istnieją w Polsce 262 spółdzielnie budowlane. Około połowy tych spółdzielni istnieje tylko na papierze, 30 proc.— daje słabe oznaki działalności. Naprawdę czynnych jest zaledwie około 20 proc. spółdzielni, przyczem i z tej liczby zaledwie połowa prowadzi obecnie budowę.

Niektóre ze spółdzielni budowlanych liczą po kilkaset członków (do 700), w innych — liczba członków wynosi kilkanaście do dwudziestu kilku.

Spółdzielnie budowlane posiadają centralną organizację w postaci Związku Spółdzielni Budowlanych, który zrzesza niespełna 100 członków, wykazujących jaką taką żywotność. Związek ma następujące zadania:

1) pośrednictwo w zakupach materjałów budowlanych,

2) udzielanie porad prawnych, handlowych i technicznych w zakresie spółdzielczości,

3) sporządzenia projektów i kosztorysów budowli,

4) prowadzenie własnej składnicy materjałów budowlanych,

5) organizowanie spółdzielni budowlano-mieszkaniowych,

5) lustrację rachunkowości i działalności spółdzielni i ich przedsiębiorstw.

—z—



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Notowania złotego zagranicą:

Za 100 złotych: Londyn 28, Praga 569, Gdańsk 86.02 — 86, 23, wypłaty na Warszawę 69,57 — 69,93, Wiedeń czeki 118,75 — 119,25, banknoty 117 — 118, Berlin — 69,40 — 70,10, Zurych 90,50.

Londyn. Zamknięcie giełdy. — N. York 4,85 23/32,, Francja 103,65, Belgja 108,08, Włochy 134,21 Szwajcarja 25, 04. Hiszpanja 33,70, Portugalja 2,46, Holandja 12,05 9/16, Danja 21,09, Norwegja 26,02, Szwecja 18.06, Helsigfors 192.62. Niemcy 20,41. Austrja 34,52, Praga 163,75, Warszawa 28.

Paryż. Zamknięcie. Londyn 103,67, N.-York 21,347, Belgja 96,60, Hiszpanja 307.62, Włochy 77.15, Szwajcarja 425, Holandja 858,50, Norwegja 399, Szwecja 576.75, Rumunja 10,95, Praga 63,10.

Gdańsk. Zamknięcie. 100 złotych — 86,23, czek na Londyn 25.20 1/4, telegraficzna wypłata na Londyn 25,22 1/4 na Berlin 123,42 — 123,73, na Warszawę — 85,77 — 85,98.

N. - York. Giełda pieniężna. Londyn za 1 funt szt. 4.85 3/4, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4,69, Bruksela 4,53 1/2, Rzym 3,62 1/2, Madryt 14.41, Bern 19.40. Amsterdam — 40,29 1/2, Sztokholm 26 1/2, Oslo 18.66 Kopenhaga 23,02, Praga 2,96 1/4, Berlin 23,80, Wiedeń i Budapeszt 0,0014, Białogród 1.79.25, Ateny 1.53, Buenos Aires 40 3/8. Rio de Janeiro 12.20, Londyn weksle 60-dniowe 4.81, 3/4. Londyn, weksle na okaziciela 2,85 3/48, Montreal 4.85 3/8.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 21,09, N.-York 4,35 1/2., Hamburg 103,35, Paryż 20,60, Antwerpja 20,70, Zurych 84,50, Amsterdam 175,50, Sztokholm 116,90, Oslo 80,90, Helsingfors 10,98, Praga 12,92, Rzym 15.90.

Sztokholm. Czeki. Londyn 18.07 1/2. Berlin 0,88,65, Paryż 17,60, Bruksela — 17,10, Szwajcarja 72.25, Amsterdam 150, Kopenhaga 85,60, Oslo 69,30. Washington 3.72 1/2, Helsingfors 941, Praga 11,10, Rzym 13,55.

Amsterdam. Londyn 12,06, Berlin— 0.59,10, Paryż 11,64,. Szwajcarja — 48.17 1/2, Wiedeń 0,35,05, Kopenhaga — 57,20, Sztokholm 66,80, Oslo 46,25, New York 248 1/4, Bruksela 11,27. Madryt — 35,75 1/2, Włochy 8,97, Praga 727 1/2, Helsinfors 625, Budapeszt 0,00,35, Warszawa 0,42,25.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool 20 sierpnia. Bawełna. Styczeń 12,32, marzec 12,38, maj 12,43, październik 12,39.

N. - York 20 sierpnia. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 10.000, wewnątrz kraju 11,000, na kontynent — 1.000, loco 23.55, październik 23.53 — 54, styczeń 23,04, marzec 23,32 — 34, kwiecień 23,48, maj 23,65, lipiec 23.02, sierpień 23,09, wrzesień 23,28 — 30.

N. - Orlean, 20 sierpnia. Bawełna. — Loco 22.83, styczeń 22,96, marzec 23,15, maj 23,28, październik 22,68, grudzień — 22,89.

Brema, 20 sierpnia. Bawełna. 27.24.

Nowa ustawa o podatku od obrotu.

Z dniem 1 stycznia 1926 r. wchodzi w życie na całym obszarze Państwa znowelizowana ustawa o podatku przemysłowym od obrotu. Artykuły tej noweli dotyczące ulg i zniżenia stawki podatkowej, posiadają moc prawną już od dnia 1 lipca r. b.

Ceny rynków łódzkich.

(Ko) Stan rynków łódzkich polepsza się z każdym targiem, na co w znacznej mierze wpływa zbliżająca się jesień, a co za tem idzie kończące się prace rolne.

Ceny przedstawiały się mniejwięcej następująco:

Nabiał: masło 4.80—5.20; masło śmietankowe 5.60—5.80; jajka 1.60—2.00; jajka skrz. 1.30—1.50; śmietana (cena za 1 litr) 1.90—2.20; ser (cenaza 1 kg.) 1.30—1.60; (za 1 litr mleka) płacono 35 gr.

Za drób płacono: kura 4.00—6.00; kaczka 3.50—5.00; gęś 6.00—9.50; za kurczaki płacono od 1.50—3.00.

Za ziemiopłody płacono: (cena za 100 kilogr.) ziemniaki 5.50—6.00; buraki od 14.00—16.00; marchew 16.00—18.00. zł.

Ceny ogrodowizny w porównaniu z cenami ub. targu niższe nieco.

Dowóz tej ostatniej i popyt na nią największy.

I tak płacono: (cena za jedną sztukę) ogórek od 10—40 groszy; kalafiory 0.25 do 0.60; główka kapusty 0.20—0.40.

Ceny owoców również uległy niewielkiej zniżce, zaś ceny grzybów bez zmian.

Ruch na rynkach znaczny.

Nowe polskie linje kolejowe.

Dowiadujemy się o projektowaniu kilku nowych linij kolejowych. I tak w związku z projektowaną budową nowej linji kolejowej pomiędzy Sienkiewiczówką i Stojanowem na Wołyniu rozpoczęła swe prace na wyznaczonych terenach komisja inżynierów, celem ustalenia pracy rzeczonej linji. Prócz tego dokonywane są obecnie studja nad nową linją kolejową Łuck—Lwów i projektowaną magistralną Katowice — Kiwerce do Łucka przez Krasne z nowym mostem przez Styr. Most ten przejdzie niedaleko obecnej stacji ko lejowej.

Roboty ziemne mają być rozpoczęte w roku bieżącym. Ukończenie linji i oddanie jej w eksploatację przewidywane jest w r. 1928. Linja ta będzie miała wielkie znaczenie gospodarcze, jako łącząca zachodnie dzielnice Polski z Kresami Wschodniemi. Co pozwoli na wzmożenie dowozu węgla do pozbawionej go obecnie dzielnicy Polski.

———::———

Bankructwo przemysłu cukrowniczego w Bolszewji.

Sowiety zmuszone oddać cukrownie państwowe w ręce prywatne.

Z Charkowa donoszą: Rząd Ukrainy sow. wydał zagranicznemu Tow. „Rozwent & Co." koncesję na długoletnią dzierżawę znacznej grupy cukrowni, rozmieszczonych w różnych miejscowościach Ukrainy. Jest to pierwsza próba oddania w prywatne ręce przemysłu cukrowniczego, co niezbicie świadczy, że upaństwowienie i w tej gałęzi przemysłu doprowadziło do fatalnych i zabójczych następstw. W całej Ukrainie odczuwa się obecnie dotkliwie brak cukru, którego zapotrzebowanie zaspokaja się w znacznej mierze importem zagranicznym. Większość akcjonarjuszów wymienionego Towarzystwa stanowią Francuzi.

Fakt powyższy zasługuje na naszą szczególną uwagę, gdyż znaczna część cukrowni obecnie wydzierżawionych, jest własnością obywateli polskich, a ponadto w niektórych z tych cukrowni rząd polski zaangażował ogromne kwoty, w czasie obsadzenia Ukrainy w roku 1920.

Faktyczne objęcie wydzierżawionych cukrowni ma nastąpić jeszcze przed rozpoczęciem najbliższej kampanji cukrowniczej, a to po nadejściu ostatecznego zatwierdzenia koncesji z Moskwy.

W roku bieżącym w całej Rosji sowieckiej czynnych cukrowni będzie 113 (o 12 więcej, niż w roku zeszłym), a ogólna produkcja cukru wyniesie prawdopodobnie 40 milj. pudów, czyli nawet nie wystarczy na zaspokojenie własnej konsumcji. Reszta cukrowni pozostaje „w konserwacji", czyli „na stopie śmierci".

Djagnoza naszej sytuacji walutowej

Co mówi wykaz rachunkowy Banku Polskiego?

Mamy przed sobą wykaz stanu rachunków Banku Polskiego za pierwszą dekadę sierpnia. Zawarte w nim cyfry wymownie oświetlają obecną naszą sytuację walutową i stosunki nasze.

W cyfrach tych wybijają się dwie rzeczy: stosunek Banku Polskiego do życia gospodarczego kraju i stosunek tego życia, albo ściślej — będących jego wykładnikiem sfer gospodarczych, do samego Banku.

Stosunek Banku Polskiego do życia gospodarczego kraju reprezentują:

1) zwiększenie się udzielonych przez Bank pożyczek o 9 prawie miljonów, co w stosunku do stanu w dniu 31 lipca stanowi zwiększenie o 20 prawie proc.

2) zdyskontowanych papierów krótko terminowych — około 7 proc.

3) zwiększenie się zobowiązań w walucie zagranicznej o 10 przeszło proc.

4) innych pasywów o 20 przeszło procent.

Cyfry te stwierdzają, że Bank Polski pomimo konieczności zmniejszenia obiegu banknotów i ograniczenia sprzedaży walut obcych, z powodu wyczerpania się ich dopływu, **pokrywał zapotrzebowania życia gospodarczego we wzmożonym sto pniu,** widocznie uwzględniając zwiększone zapotrzebowanie, chociaż sytuacja nakazywała odwrotną politykę.

Zmniejszenie się rachunków żyrowych i pozycyj innych, reprezentujących wkłady i lokaty klientów banku o 16 przeszło miljonów złotych, stwierdza, że klijenci banku zachowali się w stosunku do niego więcej „praktycznie" **czyli poprostu przenieśli się ze swoją gotówką gdzieindziej.**

W oświetleniu tem uwydatnia się w całej pełni **nienormalny i niezdrowy obraz naszych stosunków bankowych.** — Bank Polski jest faktycznie jedynym, gdy powinien być tylko — **najgłówniejszym,** dostarczycielem dewiz obcych i kredytów po kursie nominalnym i według urzędowej stopy procentowej.

A Bank Polski jest przecież — bankiem, a **nie instytucja filantropijna.** Ta filantropja, którą faktycznie uprawia, jest rzeczą piękną, ale niepraktyczną i ryzykowną. Przyczyniła się ona w niemałym stopniu **do obecnej sytuacji walutowej, bo zbytnio obciążyła Bank Polski.**

Takie stosunki nie mogą być tolerowane. Bank państwowy może i powinien być regulatorem rynku pieniężnego, nie może być jednak jego generalnym dostawcą. Ministerstwo skarbu musi wejrzeć głębiej w te stosunki. Banki prywatne i prywatni klienci Banku Polskiego nie mogą traktować swego stosunku do niego tak jaskrawo —**jednostronnie.**

Zbyt **hojna „pomoc" i „interwencja",** tak jak każda zadaleko posunięta **„opieka"** przynosi odwrotne skutki: zamiast wychowywać — wykoleja.

———o———

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR POPULARNY.
w ogródku „Scala".
Cegielniana 16.

Dziś, w piątek, 21 b. m. o godz. 9 wiecz. poraz ostatni „Żywy posąg" groteska w 3-ch aktach, która humorem i dobrą grą wykonawców całą widownię pobudza do humorycznego śmiechu. W sobotę 22 b. m. premjera dowcipnej 3 aktowej krotochwili p. t. „Wyrodny ojciec". Kasa czynna od 12-ej do 3-ej i od 5-ej do 10-ej wiecz.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Gra w dalszym ciągu z niesłabnącym powodzeniem świetną farsę Hennequina i Webera p. t. „Gdy mężowie zdradzają". Iście szampański humor tej farsy i koncertowa gra naszego zespołu stawiają farsę Hennequina i Bebera na czele najweselszego repertuaru naszego teatru. W rolach głównych pryw wiedzie pp. Jerzmanowska, Morska oraz pp. Szubert, Fabisiak, Magnuszewski i Łabędzki.

Jutro „Gdy mężowie zdradzają".

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza). Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — 10 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

—:—:—:—:—

Kino-Teatr „Czary" — „Czerwona tygrysica".

Kino Dom Ludowy — „Teraz jestem królem".

Kino-teatr „Reduta" „Tajemnica czarnej róży"

„Luna" — „Złodziej z eleganckiego świata".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Tak czy nie?"

Teatr [illegible] „Nowości" „Klejnot Maharadży."

„Odeon" — „Tajemnice Paryża", III serja

Resursa — „Jeszcze wyżej"

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Szał zemsty"

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca „Gdy mężowie zdradzają..!".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Żywy posąg (Niobe)".

——(i)——

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?

Symforjanowi K.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofia administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.